

Historia miłości i niskiej godności
Nie graj teraz chuju w te jebane kości
Tylko słuchaj, bo historia to ciekawa
Ich życiem była wyłącznie zabawa
Ona i on nieważne ich imiona
Każdy sam wyboru dokona
Czy robili dobrze czy robili źle
Zaczynam już mówić zatem posłuchajcie
Miłość ich była strasznie szalona
Rozjebana nieźle zakrapiana
Ona i on wciąż byli na kacu
Nie szczędzili się jeździli do lasu
Chlać tak z całej epy
Gdy on sobie wypił był prawie ślepy
Autobus na przystanku staje
Oni wsiadają autobus jedzie dalej
Stoją niepewnie noga przy nodze
Za chwile chłanie zemści się srodze
I rzygnął na końcu na maxa
Jakieś jedzenie okropna laksa
Wiara wymiękła na bok się odsuwa
A ona do niego się przysuwa
I mówi: uwielbiam gdy to robisz
Kiedy mą cipkę tym napoisz
I gorąco zaczyna ją lizać
Resztki rzygowin kończą wypływać
A ona zlizuje wszystko dokładnie
Czyści językiem gdzie tylko popadnie
Sutki jej sterczą Boże już nie może
A on zatapia palec w jej małym otworze
I wierci nim wierci we wszystkie strony
Wyjmuje brązowy i ssie jak szalony
Zaczyna ją ruchać bardzo wulgarnie
Ona ma okres jest bardzo fatalnie
Krew jej strumieniem ścieka z otwora
Już prawie doszła ścisnęła go za wora
I to już koniec pełna ekstaza
Nie mogę sprzed oczu tego wymazać
Rzygowiny krew i pełno spermy
To było rżnięcie wy głupie oferty
Wyszli z autobusu bardzo roześmiani
Bardzo szczęśliwi i bardzo pijani
Poszli do domu drzwi odkluczyli
No i co w środku zobaczyli
Swoje największe skarby ujrzeli
Podbiegli do nich do ciuchów przypięli
I znów podniecenie nowe poczuli
Ona i on dwóch młodych żuli
Teraz Wam powiem co oni zbierali
Wcale na to kasy nie wydawali
Gdyż ich hobby było trochę niecodzienne
Strasznie obleśne i mało przyjemne
On zbierał podpaski dobrze zakrwawione
Czasem też moczem doprawione
A oprócz tego tampony używane
Z dużym wysiłkiem z kibli odławiane
Dla niej natomiast największą świętością

Były prezole razem z zawartością
Hodowała także małe złote rybki
Które uwielbiała wkładać do cipki
I co wy na to ludzie powiecie
Dziwne wynalazki łążą po świecie
Ona i on nie byli jaroszami
Żywili się dziwnie - różnymi robalami
Za nie w końcu płacić nie trzeba
Nie jadają warzyw nie jadają chleba
Główna potrawa to larwy smażone
Swojej skórki żywcem pozbawione
Uwielbiają także zdechłe zwierzęta
I jedzą je nie tylko od święta
Im większy smród tym lepiej się czują
A żarcia sobie wcale nie żalują
Największym przysmakiem jest mięso z mendami
Lubią gdy im łążą pomiędzy zębami
Czasem robią deser ze zdechłych owoców
Z dodatkiem smarków ze swoich nosów
Myślę że nie muszę nic więcej dodawać
To chyba wszystko co chciałem Wam przekazać
Cholernie mi niedobrze gdy o nich mówię
Najchętniej bym sięgnął zaraz po spluwę
Sam domyśl się co było by dalej
My już kończymy idziemy zalać pałę!